ROZMAITOŚCI.

Dnia 28 sierpnia, N.er 35. roku 1847.

UBOGI MALARZ.

(Dokończenie.)

Po kilku kwadransach nieprzerwanego biegu stanął Edward przed domem pana Antoniego, i pociągnął szybko za drut od dzwonka, który w izdebce pokojówki wisiał. Edward znał ją jako śmiałą i do swego państwa przywiązaną dziewczynę. W kilku minutach odemknęło się okienko w drzwiach wchodowych.

»Kto tam tak późno i w takiéj słocie?« zapytał dość miło dziewczyny głosik.

»Jamto Edward, wpuść mię Julijo czémprędzéj; nie zwlekaj, powiém ci rzecz bardzo ważną!« zawołał młody malarz.

Dziewczyna otworzyła niezwłocznie; artysta wszedł do sieni, nie wymówiwszy ani słowa, zasunął czémprędzéj rygiel i zaciagnął łańcuch. Julija patrzyła się na to zdziwiona, że pan Edward, ów zwyczajnie tak uprzejmy młodzieniec, tymrazem najmniéjszéj grzeczności na jéj ładny nocny negliżyk nie powiedział. Późna doba i zbieg okoliczności byłyby nawet całuska dozwoliły. Ależ Edward tym razem myślał o wcale innych rzeczach.

»Musisz Julijo obudzić natychmiast swoję panią, abym z nią mógł mówić jak najprędzéj« — ozwał się malarz.

»Jako mój panie?« przejęła pokojówka — »Mam budzić pannę o północy? Nie, tego nie uczynię.«

»Ależ mówię ci Julio, iż musisz obudzić Maryję. Potém panna swego wuja obudzi. Ale wprzód ja z nią mówić muszę. Zapewne przystaniesz na to, gdy ci powiem, iż w przeciągu dziesięciu minut zbójcy wasz dom napadną. Nie róbże zwłoki i spiesz się.«

Julija była pewną, iż biédny malarz z miłości rozum stracił, lecz nie wahając się dłużéj, pobiegła do pokoju swéj pani. Edward pozostał sam w ciemnéj sieni, i przechadzając się niespokojnie, przysłuchiwał się pilnie, czy nie usłyszy czego, coby nadejście zbójców zapowiadało. Byłato dla niego niejako pożądana chwila, gdyż podobnie jak wielu młodych ludzi, lubił on niebezpiecznym przypadkom śmiało stawić czoło; oprócz tego, inne jeszcze wrzały w nim uczucia. Obrażono go, obrażono tém dotkliwiéj, że był ubogim, i że dano mu to uczuć w obecności tej istoty, którą kochał. Nazwano go żebrakiem. Myśli o zemście ogarnęły na chwilę jego duszę; w jego teraz mocy było odebrać swemu przeciwnikowi majątek, władzę, a może nawet i życie. Ubogi artysta miał los bogacza w swych ręku. Wiedział on o tém, iż zemsta jest rozkoszą, ale chociaż doznaną od starca zniewagę czuł głęboko, nie zdołał przecież tak srodze nienawidzić opiekuna i dobrodzieja Maryi.

Podczas gdy jeszcze témi myślami był zajęty, stanęła Maryja przy jego boku, i uderzyła go zlekka drobną rączką po ramieniu. Edward obrócił się spieszno, aby piérwszy do przelęknionéj dziewczyny przemówił, lecz ta już go uprzedziła, odzywając się niespokojnie:

»Cóż to się stało panie Edwardzie? Musi to być coś okropnego, że mię pan w tak późną dobę zbudzić kazałeś. Cóż mój wuj sobie pomyśli?«

»Byłbym kazał pana Antoniego obudzić» — rzekł artysta spieszno — »lecz wiém, że on przeciw mnie jest uprzedzonym.«

»Ale o cóż to właściwie chodzi?«

»W tak późnéj godzinie nie przyszedłem tu bez ważnéj przyczyny« — ozwał się młodzieniec, biorąc kochankę za rękę, i patrząc na nią hardzo miłosnym wzrokiem, jak to Maryja późniéj opowiadała. — »Jak tobie droga Maryjo dobrze wiadomo....«

»Proszę, nie nazywaj mię pan Maryją« — odpowiedziała kochanka, usuwając rękę, jakby sobie w téj chwili ważny do tego powód przypomniała. »To nieprzystoi — nie powinnam.«—

Raymond rzucił badawcze spojrzenie na kochankę, lecz zważywszy jak potrzebném jest spieszne postanowienie, nie pytał daléj. Natomiast w kilku słowach opowiedział jéj całą historyję o zamierzonym napadzie.

»Przebóg!« blednąc zawołała Maryja — »gdyby nie pan, bylibyśmy zginęli. O, zostań pan tutaj; ja tymczasem pobiegnę zbudzić wujaszka.«

I wziąwszy światło z rąk pokojówki, zostawiła Edwarda pociemku sam na sam z Juliją. Ta ostatnia przekonała się teraz niewątpliwie, iż pan Edward z pomyślnéj pory korzystać nie umie. — Po kilku chwilach nadbiegł stary spekulant, przyodziany szlafrokiem i prowadzony przez Maryję. W takim stroju i w takiém towarzystwie, nie wyglądał on bynajmniéj na swoję korzyść. Atoli czas był zanadto kosztownym, aby się podobnémi uwagami zabawiać można było; przeto wyszedł Edward czémprędzéj naprzeciw niemu, i zlekka go powitał.

»Coto wszystko ma znaczyć?« — zapytał gniewnie pan Antoni. »Czy pan przyszedłeś nas zwodzić, abyś miał przystęp do mego domu?«

»Mój panie« — odrzekł z urazą artysta — »Jestem szlachcicem i człowiekiem honoru. Wróć pan ze mną do swojéj sypialni, a wnet obaczysz, jak dalece jest prawdą, co tu powiedziałem. Pannie Maryi i Julli radziłbym pozostać tutaj, i zawiadomić nas, skoro zbójcy drzwi wyłamywać zechcą.«

Antoni spuścił oczy przed orlém spojrzeniem młodzieńca, i posłuszny jego wezwaniu, udał się z nim do swego sypialnego pokoju. Wchodząc do środka usłyszeli jakiś głuchy, ze dworu pochodzący szelest. Byli to zbójcy, przystępujący już do swego dzieła.

»Zachowaj się pan jak najciszej!« — szepnął Edward. — »Musimy żywcem schwytać tych łotrów. Jeden z nich był niegdyś sprawcą nieszczęścia ojca mego.«

Stary Grummet przestraszył się tym szczególnym tonem, z jakim młody artysta biorąc drżącego spekulanta za rękę, te ostatnie słowa wymówił. W téj chwili byłby starzec chętnie wiele dał za to, gdyby mógł był widzieć twarz artysty, lecz panująca w pokoju ciemność, nie dozwalała mu tego.

»Czy przy tém oknie są okiennice ze środka?« — zapytał Edward zcicha.

»Są.«

»Czy zamknięte?»

»Nie.«

»Tedy stań pan przy oknie z boku, a skoro łotry wlezą do środka, przymknij zlekka okienice.«

Stary był mechanicznie posłuszny rozkazom młodego artysty, uzbroiwszy się wprzód pistoletem, który zawsze nad łóżkiem wisiał. Edward postarał się tymczasem o światło, i rozkazał służącemu, który je przyniósł, aby z niém stanął na stronie, i czekał aż łotry do pokoju się wkradną. Po tych przygotowaniach, wszyscy w sypialni ukryci zachowywali głębokie milczenie. Edward przysłuchiwał się chciwie każdemu stuknięciu łotrów. Jakieś osobliwsze przejmowało go uczucie. Jeden z tych niegodziwców, którzy szulerskiémi fortelami przywiedli do zguby ojca jego, stał teraz o kilka kroków od niego, i popełniał zbrodnią, podającą go w ręce sprawiedliwości. Nie wiedział Edward co jeszcze nastąpi, ale miał jakieś dziwne przeczucia, a ręka jego drżała na rękojęci pistoletu.

* * *

Po kilko-chwilowéj ciszy, wszczął się szelest, i można już było dokładnie rozróżnić głosy zbójców. Odjęli już byli zewnętrzne okiennice.

»Nuż Tom, nie trać odwagi« — szepnął starszy grzesznik — »włóż za pas pistolet, a nóż trzymaj na pogotowiu w ręce, i nie zapomnij wziąć na twarz maskę, gdyż mogliby przypadkowo ujść z życiem, i kiedyś jeszcze nas poznać.«

Teraz dopiéro dowiedział się Edward po raz piérwszy, iż stary spekulant rozumiał po angielsku; w chwili bowiem, kiedy rabuś powyższe słowa wymówił, wzdrygnął się starzec, stojący za firanką. Co zaś miał znaczyć osobliwszy wzrok przestrachu, jakim podczas tych słów na malarza spojrzał; tego nie mógł sobie artysta wytłumaczyć.

»Teraz weźmy się do okna« — ozwał się stary rozbójnik, przerzynając szybę ostrym dyjamentem. »Tak; a teraz precz z zamkiem i z zasuwką« — dodał, usuwając równie zręcznie i tę przeszkodę.

Po krótkiéj chwili wejrzały do izby dwie głowy z okna wychodzącego na ogród, dokąd złoczyńcy przez mur się dostali. Światło z ich latarek oświetliło pokój, ale nie dostrzegli poczynionych przygotowań.

»Wszystko idzie pomyślnie« — szepnął Henry, stary zbójca

»Czy tylko pewnie?« — ozwał się Tom drżącym głosem. »Ach, byłoby to okropnie, gdybyśmy wpadli w łapkę!«

»Milcz tchórzu, i pójdz za mną« — burknął tamten, włażąc z towarzyszem do środka.

Teraz dopiéro na znak Edwarda, przymknął Grummet spiesznie wewnętrzną okiennicę, ale w téjże saméj chwili postrzegli się rozbójnicy.

»Henry Bellingham! Łotrze i zbójco!« — krzyknął Edward, wyskakując zza parawana przy blasku światła, które teraz odsłonił służący. »Jesteście moimi więźniami. Poddajcie się, albo zginęliście!«

Obaj złoczyńcy stali jak skamieniali przed młodym malarzem, który ze zmarszczonem czołem, z pałającém od gniewu okiem i parą pistoletów w ręku, oczekiwał ich odpowiedzi. Pan Antoni przypatrywał się temu blady, drżący i bardzo zmieszany; umysł jego był widocznie jakiémś dawném wspomnieniem zajęty; wymierzył pistolet ku zbójcom, i był gotów za lada skinieniem wypalić. Dziwnie było widziéć, z jaką zaciętością starzec brał na cel serce starszego zbójcy, którego Edward Bellinghamem nazwał, podczas gdy wyraz nadzwyczajnéj trwogi malował się na zgrzybiałém obliczu jego. Jakże namiętnie, jak się zdało, nienawidził on tego człowieka, i jak gorącą żądzą odebrania mu życia pałał! O, nie byłato zapewne trwoga obecnéj chwili, która wywarła tak gwałtowne wrażenie na starym spekulancie; musiało w tém koniecznie jakieś dawniejszych lat ukrywać się wspomnienie!

»Ha« — ozwał się starszy złoczyńca, obok którego stał młodszy pobladły i trwogą przerażony — »ha, złapaniśmy! I to jeszcze od tego, któregobyśmy się byli najmniéj tu spodziéwali. Nié ma co mówić, zręcznie się sprawili. Owa maskarada w szynkowni, czyni ci zaszczyt panie bohatérze; ja sam nie mógłbym jéj lepiéj odegrać. Ale do rzeczy! Oczywiście puścisz nas pan ztąd, sir Edwardzie Paulet?«

»Sir Edwardzie Paulet?« — wyjęknął stary lichwiarz, z konwulsyjném spojrzeniem na artystę.

»Czyż pan nie znałeś nazwiska tego gentlemana?« — zapytał starszy rozbójnik — »Czyż i z tobą podobną odegrał maskaradę? Dziwna! Ale bądź co bądź, powiadam panu, sir Edwardzie, iż czuję wielką ochotę oddalić się ztąd czémprędzéj.«

Sir Edward Paulet — gdyż takie było właściwe nazwisko artysty — opamiętał się powoli z zadziwu, w jaki go wprawiło osobliwsze znalezienie się starego spekulanta, i rzekł surowo:

»Henry Bellingham, czas twoich zbrodni spełniony. Oddalisz się ztąd jako więzień sprawiedliwości, albo padniesz trupem.«

»Więc gińmy obadwaj!« krzyknął zbójca, i obaj wystrzelili razem z pistoletów.

Sir Edward stracił przytomność; gwałtowny ból przejął mu całe ciało, padł o ziemię.

Jak długo w tym stanie zostawał, dopiero daleko później się dowiedział. Odzyskawszy zmysły, ujrzał się w dużym, po staroświecku urządzonym pokoju, lecz czuł się jeszcze tak znużonym, że ani ruszyć się nie mógł. Jakoż byłby natychmiast przywarł znów oczy, gdyby nie dwie postacie, które u okna rozmawiające postrzegł.

»Maryjo« — zawołał Edward słabym głosem — »gdzież jestem?«

»Ach, Boże bądź pochwalony!« krzyknęła Julija — »on żyje!«

»Dzięki najwyższemu!— Edwardzie, sir Edwardzie — chciałam powiedzieć« ozwała się Maryja, przybiegłszy do jego łoża — »bądź pan cicho! nie mów nic; napij się wprzód z téj śklanki.«

Edward usłuchał, i uczuł dobroczynny skutek napoju.

»Gdzież jestem, droga Maryjo?« zapytał powtórnie.

»W swym własnym domu« — odrzekła Maryja wesoło. »Przez trzy dni walczyłeś pan ze śmiercią, i prawiłeś w malignie rzeczy, którychbyś sam nie uwierzył, a obiecywałeś uczynić, czego nigdy nie zrobisz.«

Ze spojrzenia Maryi zmiarkował Edward, co miała w myśli; lecz ciekawość przemogła wszelkie inne uczucia, i rzekł:

»Proszę, opowiedz mi pani wszystko.«

»Nie mogę; lecz oto nadchodzi mój wuj, od którego pan o wszystkiém dowiedzieć się możesz.«

Na to oddaliła się Maryja z Juliją, a stary spekulant zbliżył się zwolna do łoża. Oblicze jego było bardzo blade; wyglądał przynajmniéj o dziesięć lat starszym, niż był przed miesiącem.

»Spodziéwam się, iż pan masz się lepiéj.«

»Tak jest« — odpowiedział Edward. »Lecz...«

Stary usiadł w poręczowém krześle przed małym stoliczkiem, na którym jakieś papiéry rozłożył.

»Pan jesteś sir Edward Paulet?« — zapytał, przerywając choremu.

»Tak jest.«

»I ubogim, jak mówiłeś?«

»Nie można być uboższym ode mnie.«

»I cóż jest powodem pańskiego ubóstwa?«

»Mój ojciec został przez szulerów zrujnowanym, kiedym jeszcze był dzieckiem.«

»Przez Bellinghama?«

»Tak jest. Cóż się z nim stało?«

»Zginął z pańskiéj ręki. Lecz ustawy uwalniają cię od wszelkiéj winy. Jego towarzysz poszedł na całe życie na galery. Lecz późniéj o nich. Zacny młodzianie, wysłuchaj mię spokojnie. Nie przerywaj mi, a zważ, co tu ci mówić będę. Dawniéj nie byłem giełdowym spekulantem, lecz bankierem pewnego towarzystwa szulerów. Razu jednego, wieczorem, zdarzyło się, iż Bellingham, jeden z moich towarzyszów, przyprowadził do mnie młodego Anglika, którego cały, bardzo znaczny majątek, zawiérał się w papiérach. Byłto sir Tomasz Paulet. Zaprosiłem go do siebie. Bellingham był jedynie mojém narzędziem. Nié miał pieniędzy do stracenia, i grał tylko dla mnie, na korzyść moję. Straciwszy, nie płacił, a od wygranéj pobiérał pewną część zysku. W przeciągu jednéj nocy, przegrał twój młody, niedoświadczony ojciec 100.000 funt. szterlingów, i zginął wkrótce z własnéj ręki, nie zostawiając swojéj żonie i tobie nic prócz małéj rocznéj pensyjki.— Zyskałem ogromnie na twoim ojcu, i zaniechałem odtąd szulerstwa. Zostałem giełdowym spekulantem, wreszcie bankierem. Wszelako od tego czasu nie znałem chwili spokoju, dusza moja nie znała pociechy. Ciągle widzę ojca twego przed sobą, jak młody, przystojny, pełen nadziei, ginie z własnéj ręki w skutek mojéj chciwości, a teraz spotykam jego syna, który walczy z niedostatkiem. Ten syn ocala mi życie. Sir Edwardzie! W ciągu całego mego życia, uczyniłem tylko jedno, co mi prawdziwą uciechę sprawia, a tém jedném jest: przyjęcie Maryi wmiast własnego dziecięcia, siéroty szlacheckiego lecz podupadłego rodu.«

„A więc Maryja, jak się domyśliwałem, nie jest córką twoją, panie?” zapytał sir Paulet wzruszony.

»Nie» — odrzekł starzec z goryczą. „Rozumiem dla czego mi sir to pytanie zadajesz. Ale wysłuchaj głosu człowieka starego, żałującego, który przez dwadzieścia jeden lat złorzeczył życiu, i tylko poświęcającém się przywiązaniem swojéj przybranéj córki, słodził swój nieszczęsny byt ziemski. Obyż syn przebaczył, czego ojciec przebaczyć już nie może; i oby chociaż późna skrucha naprawiła, com niegdyś złego popełnił. Odbierz panie majątek, który ci się przed Bogiem przynależy, i wróć swojéj owdowiałéj matce to stanowisko w świecie, któregom ją pozbawił. A jeżli nagła zmiana twoich stosunków, nie zmieniła w tobie dawniejszych uczuć, tedy weź moję Maryję ze wszystkiém, co posiadam. W razie nieprzyjęcia jéj ręki, są tu dokumenta, zapewniające ci przywrócenie wszystkiego, co niegdyś ojcu twemu wydarłem.”

»Starcze, gdyby ojciec mój z twéj ręki był zginął” — rzekł Edward. — „wtedy nie mógłbym ci był przebaczyć; atoli w obecnych okolicznościach, nie do mnie sąd należy. Z mojéj strony przebaczam ci, i pragnę szczérze, aby ten, którego dobroć jest nieprzebrana, również ci przebaczył. Co do Maryi, gdyby mię za męża przyjąć chciała, byłbym najszczęśliwszy, byłbym dumny, jak żaden król nie był z swojej korony.”

Uśmiech zadowolenia łysnął na twarzy Antoniego, gdy te słowa usłyszał.

„Matka twoja sir Edwardzie przybędzie tu za kilka godzin” — ozwał się stary. „Pisałem do niéj. Skoro nadjedzie, może się odbyć wesele.”

Nim jeszcze sir Edward odpowiedzieć zdołał, wyszedł już stary z pokoju, do którego teraz, z wszelką swobodą francuzkich obyczajów, wróciła Maryja z Juliją. Co daléj między kochankami zaszło; już się zapewne sam czytelnik dorozumié.

Wkrótce potém przybyła lady Paulet, w pół zasmucona, w pół uradowana matka — dumna że jéj syn znowuż sir Paulet mógł się nazywać, cierpiąca, znajdując go jeszcze na łożu boleści. Jednakże uspokoiła się niebawem, gdy jéj powiedziano, iż sir Edward już nazajutrz z Maryją ślub wziąć pragnie. Tak się też stało, a młoda małżonka pielęgnowała swego ukochanego męża tak czule i starannie, iż w przeciągu miesiąca wyzdrowiał zupełnie, chociaż jeszcze blado i chorowito wyglądał. Tegoż samego dnia, kiedy Edward z porady lekarza piérwszy raz na świéże powietrze wyjechał, umarł Antoni Grummet, skruszony i żałujący swego występku, który równie matka jak i syn z duszy mu przebaczyli.

Sir Edward, lady Paulet, i stara lady, matka Edwarda, żyją dotąd jeszcze w bardzo ładnéj wiosce o kilka mil od Londynu, a sir Edward będąc bardzo uprzejmym i gościnnym dla swoich przyjaciół, opowiada im chętnie o owym czasie, kiedy jeszcze był artystą. Lady Maryja utrzymuje zawsze, iż gdyby Edward był znowu tylko ubogim malarzem Rajmondem, i nie miał więcéj nad 50 funt. szterl. do przeżycia, przecież po dwudziesto-letniém doświadczeniu, jegoby przed wszystkimi innymi za małżonka sobie obrała. — Cóżbyśmy jeszcze dodać mieli? Kochają się, mają lubą rodzinę, i cieszą się, iż mogą ludziom dobrze czynić, do czego Bóg hojnie odpowiednémi środkami ich pobłogosławił. I czegożby sobie jeszcze więcéj życzyć mogli?

O pojedynku.

Zwyczaj pojedynków nastał dopiéro w nowszych wiekach. Starożytność nie znała go zupełnie. Zdarzające się niekiedy u Greków i Rzymian przykłady tego rodzaju, były jedynie wojennémi wypadkami. Dziwnym zbiegiem okoliczności upowszechniły się pojedynki wraz z chrześcijaństwem, chociaż moralność chrześcijańaka wręcz temu barbarzyńskiemu zwyczajowi jest przeciwną. Pochodzi on od owych barbarzyńców, którzy zachodnią część państwa rzymskiego owładnęli, a już Juliusz Cezar i Tacyt donoszą, iż dawni Germanowie prywatne spory orężem załatwiali. Po zdobyciu Włoch, został ten zwyczaj ustawami uświęconym. Jedna z takich ustaw, wydana przez Gundebalda z Burgundyi w r. 501, nakazuje, aby „dla zapobieżenia uporowi i skąpstwu” wszelkie waśnie mieczem się rozstrzygały, a Duńczyk Frathiey, godny potomek bohatérów Eddy, mówi wyraźnie, iż szlachetniéj jest usuwać nieporozumienia przemocą niż słowami. Późniéj, gdy obyczaje już się nieco ułagodziły, wyrzekł Luitprand w r. 761: »Nie możemy wierzyć w sprawiedliwość tak zwanych „sądów bożych”, widzieliśmy bowiem wielu w obronie słusznej sprawy poległych. Atoli zwyczaj ten jest tak dawnym u Longobardów, iż pomimo jego bezbożność, wykorzenić go niepodobna.”

Srednio-wiekowe ustawodawstwo zamieniło pojedynek w uroczystość, otoczoną duchownym i świeckim blaskiem. Uchwała cesarza Ottona II z Werony obowiązuje nawet księży i kobiéty do pojedynku, pozwalając im przecież stawiać zastępców. Duńczykowie postąpili jeszcze daléj w téj mierze; u nich bowiem i niewiasty musiały osobiście bronić swego honoru. Aby jednak walkę ile możności zrównać, zakopywano po pas ich przeciwników. Bohatérka stawająca do pojedynku miała w ręku rzemień z przymocowanym u końca ciężkim kamieniem, którym powinna była nieprzyjaciela w głowę ugodzić, podczas gdy tenże, uzbrojony kijem, musiał uznać się pokonanym, jeżli trzykrotnie przeci-

wniczkę swoję chybił, lub ziemi kijem się dotknął. W Anglii, dokąd ten zwyczaj dopiéro z Normanami przyszedł, należało nawet do obrzędów koronacyi, iż król przez zastępcę całe zgromadzenie wasalów uroczyście wyzywał. Ostatni raz odbyła się ta ceremonija przy koronacyi Jérzego IV, kiedyto książe Wellington, w rynsztunku od stóp do głowy, jako zastępca królewski, konno do kościoła Westminsterskiego wjechał.

Jednym z najdawniejszych »sądów bożych" w dziejach angielskich, była walka między hrabią d'Eu a Golfrydem Bayardem, który tamtego o spisek przeciw Wilhelmowi Rudemu oskarżył. Pojedynkowano się na dolinie pod Salisbury, w obecności całego dworu i króla. Zwyciężony hrabia d'Eu został z rozkazu królewskiego okropnie zrąbany, a koniuszy jego naprzód batogami obity, a potém powieszony.

Jeszcze ciekawsza jest historyja pewnego hrabi Modeńskiego, prześladowanego przez Maryję Aragońską, małżonkę cesarza Ottona, dla téjże saméj wstrzemięźliwości, co niegdyś Józef w Egipcie. Chociaż on święcie niewinność swą zaprzysięgał, przyszło mu przecież z bronią w ręku o nią walczyć. Został zwyciężonym, i wkrótce potém dał gardło. Nie zastraszona tém krwawém widowiskiem hrabina, porwała odciętą głowę swego męża, i składając ją u stóp cesarza, wołała o zemstę. — „Przeciw komuż?" zapytał cesarz. — »Przeciw tobie samemu" — odparła hrabina — „ponieważ dozwoliłeś na tę niesprawiedliwość. Jestem gotową niewinności mojego męża próbą ogniową dowieść." — Przyniesiono więc rozpalone żelazo, i podano jéj. Ona je śmiało pochwyciła, podniosła w górę ponad głowę cesarza, i w nagrodę za bezprawną śmierć małżonka, zażądała głowy cesarza Po należytém rozważeniu téj sprawy, kazał cesarz w r. 998 cesarzowę w Modenie spalić.

Toż i wojna domowa między czerwoną a białą różą w Anglii była skutkiem pojedynku między Herefordem a Norfolkiem. Wszakże z nadmiaru złego, wyrosło wreszcie lekarstwo przeciw niemuż. Ustalenie się monarchicznej władzy w Europie, nadało powszechnym prawom krajowym przeważniejszego znaczenia, a w 15 wieku pojedynek przestał być prawnym dowodem. Odtąd wzmogło się pojęcie indywidualnego honoru, a co dawniej było środkiem prawniczym, teraz tylko prywatnéj sprawiedliwości pojedyńczych osób służyć zaczęło. Pisano uczone księgi o pojedynku, w których dawna scholastyczna subtelność z mikroskopijną akuratnością „punkt honoru" oznaczyć usiłowała; jakoż sam Attendolo wylicza 32 rodzaje wyzwania.

I Francyja nastręcza nie mniéj obfitego materyjału do historyi pojedynków, ile że tam królowie i parlament długo zwyczaj ten pochwalali. Henryk II był sam obecnym sławnemu pojedynkowi między panami Jarnac i La Charnigneraye, a Karol IX był ostatnim królem francuzkim, który te krwawe widowiska obecnością swoją uświęcał. Mimo wszelkich zakazów padło za panowania Henryka IV 4000 osób ofiarą pojedynku; a nie chcąc całej Francyi zalać krwią katowską, musiał tenże król 14.000 osób ułaskawić. Jakoż nie mogło być inaczéj, gdyż tenże sam Henryk, który najsurowsze ustawy przeciw pojedynkom ogłaszał, w codziennem pożyciu otwarcie sympatyję dla tego barbarzyństwa okazywał, i sam do pojedynków zachęcał. To też zagęściły się one w całéj Francyi tak dalece, iż jak biskup z Rhodez w bijografii Henryka IV prawi, szlachta francuzka w pokoju więcéj krwi własną ręką przelała, niż jéj kiedykolwiek na bojowisku płynęło. — »Wyślijmy trzech Francuzów do puszczy libijskiéj, a nim miesiąc minie, pewnie jeden z nich w pojedynku padnie" — mówi Montaigne. W każdéj prawie prowincyi ginęło co roku po 100 szlachty w pojedynku. Najstarszy syn księcia Guise położył hrabię Saint-Paul publicznie trupem, a we dwa lata mianował go Henryk IV gubernatorem Prowancyi. Jeszcze w r. 1669 okazało się potrzebą przypomnieć ustawę, zabraniającą wyzywać biskupów i kanoników do pojedynku. Zwykle nie bili się tylko sami obrażeni i obrażający, lecz nawet sekondanci, którzy się przedtém nie znali, owszem nigdy się wprzód nie widzieli, a teraz w imieniu rycerstwa i honoru, na śmierć się strzelali lub zakłuwali. Większa część z nich była niewątpliwie ludźmi honoru, ale nie pojedynek takimi ich czynił, lecz wrodzona szlachetność. Z takiéjże saméj wewnętrznéj szlachetności wziął raz Gustaw Adolf, król szwedzki, swego pułkownika Seaton, którego był niesprawiedliwie ofuknął, na stronę, mówiąc: „Uznaję, żem cię obraził, i jestem gotów dać ci zadośćuczynienie, jakie szlachcicowi się należy. Tutaj jestem tylko Gustawem, a tyś moim równym."

Ztémwszystkiém, podobne przykłaky prawdziwéj spaniałomyślności przy pojedynkach są nie zbyt częste. Lord Singahar stracił był oko przy ćwiczeniach fechtunkowych z niejakim Turnerem, szermierzem z rzemiosła. We cztéry lata późniéj przedstawiał się tenże lord królowi Henrykowi IV, a król go zpytał: »Czy żyje jeszcze człowiek, który cię lordzie tak oszpecił?" Lord musiał to zatwierdzić, lecz natychmiast wrócił do Anglii, i najawszy kilku zbójców, kazał zamordować nieszczęśliwego szermierza, ponieważ mniemał być winnym swemu honorowi takowe zadośćuczynienie We Włoszech byli jak wiadomo, liczni *bravi*, którzy za pieniądze pojedynkowali się i zabijali.

Sobor Trydentyński zakazał najsurowiéj pojedynki, oświądczając, iż »ohydny zwyczaj pojedynków

jest wynalazkiem szatańskiéj chytrości i zdrady, aby po uszkodzeniu ciała podobnież i duszę zgubić; przeco ma ten zwyczaj w całém chrześcijaństwie być wytępionym.«

Władza świecka poszła za tym chwalebnym przykładem. Karol V. zakazał pojedynki we wszystkich krajach, uległych swemu berłu. W Portugalii karano je wygnaniem do Afryki, w Szwecyi śmiercią. We Francyi panowała w téj mierze, mianowicie od czasów Ludwika XIII, nadzwyczajna surowość, a za Ludwika XIV został nawet jeden z Montmorency'ch publicznie na placu de la Grève za pojedynek ściętym. Późniéj zmieniły się znowuż okoliczności. Lauzun, St. Evremont i książę Richelieu przywrócili dawną maniję pojedynków, a nawet damy rzuciły się do szpady i pistoletu. Margrabina de Nesle i hrabina de Polignac strzelały się o względy piérwszego ministra. Najsławniejszą zaś ze wszystkich niewieścich pojedynkarek była śpiéwaczka Maussin, która od jednego ze swoich kochanków, fechtmistrza Sevanne, szermierstwa wyuczona, trzech mężczyzn w pojedynku zabiła. W skutek tego uciekła panna Maussin do Brukseli i zapoznała się tam z elektorem Palatyńskim, za którym późniéj do jego państw wyjechała.

Również i Anglija nie ustępywała w rycerskiém szaleństwie pojedynków. Sam lord-kanclerz nie był tam pewnym od wyzwania. Lord Osson wyzwał lorda Clarendon za ustanowienie pewnego cła, które utrudniało dostawę bydła rzeźniczego z Irlandyi. Nawet przy konsultacyjach lekarskich zdarzały się pojedynki pomiędzy synami Eskulapa. Mead i Woodward pojedynkowali się w obec całego kolegijum Greshamskiego. Woodward zginął, a Mead, zadając mu cios śmiertelny, zawołał: »Oto masz pamiątkę!« — »Wolę ją niż twoje pigułki« — odrzekł tamten, i umarł. Za czasów Jérzego III nie było ani jednego dyplomaty, któryby nie był gotów dowieść swojego patryjotyzmu szpadą lub pistoletem. Najsławniejsi mężowie jak Pitt, Fox, Sheridan, Canning, Burdet, Castlereagh, dziś Brougham, książę Wellington, Robert Peel, O'Connel, nie wahali się pojedynkiem polityczne spory rozstrzygać. Toż samo dzieje się podziśdzień we Francyi, gdzie dziennikarze nieraz swą polemikę bronią kończą. Pojedynki między panami Girardin i Armand Carrel Sismondi i Grenns, są powszechnie znane. Dumas i Janin także się już z sobą mierzyli.

Mądra Magda.

OPOWIADKA.

W pewnem miasteczku, w gęsto odwidzanéj gospudzie, w posługę gości, słynna Magda była, którą dla tego mądrą Magdą zwano, że nieustannie, jak w wieczór tak rano, o takich tylko rzeczach najczęściéj marzyła, jakie, chociaż się teraz jeszcze nie stały, jednakże, iż się stać mogły, podobieństwo miały. Jednego razu posłano Magdę spieszno do piwnicy, ażeby gościom wina utoczyła, a Magda biegła ile siłmi władła; ale gdy już przed beczką w piwnicy usiadła, i w swoich myśli zwyczajnéj osnowie, wino w dzban toczyć zaczęła, już jéj różne myśli chodziły po głowie. Zaczęła myśléć, »coby z tego było, gdyby to lub owo nieszczęście się zdarzyło.« Kiedy tak Magda w myśl się zapuściła, i przez roztargnienie — od beczki, z czopem się odwróciła; zdjął ją strach wielki; bo ją to pytanie zawsze skrycie nagabało »cobyto było, gdyby się tak stało!« Tymczasem goście przy próżnych ślankach na górze, siedzieli w bardzo smutnéj pozyturze. Postrzegł to gospodarz, i w téj przygodzie sam do siebie prawi »co to ma znaczyć, że Magda z winem tak się długo bawi! Wreszcie czekając długo, gniewem się unosi, i do Wojtka w kącie, skrycie w ucho szepnie: »Pobieżno Wojtku i zobacz coprędzéj, czemu ta Magda wina nie przynosi! — Wojtek zbiegł na dół, i już zdaleka upomnienie wszczyna: »Magdo, co ty tu robisz, czemu gościom nie przynosisz wina!« — »Ach Wojtku, Wojtku, gdybyś ty mógł pomyśléć sobie, co ja tu myślę, i co myślę robić; gdybyś ty wiedział, jak ja się biédzę i strasznie kłopoczę! Ot widzisz:

Ja tu siedzę i w dzban wino toczę,
I myślę sobie, jakby wtedy było,
Gdyby się zdarzyło,
Iżby za Wojtka Magda się wydała,
A po temu biédna i dziecka dostała,
A potém dziecko, jako głupie, młode,
Wylazłszy na most, z mostu wpadło w wodę,
A tu przy moście ni czółna ni wiosła,
A pod młyn woda dziecko zaniosła,
A w młynie właśnie koło mąkę mliło, *)
Coby tu strachu, co nieszczęścia było!....

»Oj, to prawda! Tożbyto wiele strachu i nieszczęścia było« — odrzekł Wojtek, a to rzekłszy, zaczął wraz z Magdą mocno się frasować, i niedługo trwało, że w tym zadumczywym sposobie, zapomniał po co przyszedł, i wziąwszy Magdę w ramiona, przy niéj usiadł sobie; ani mu to w głowę, że tam na górze siedzi gość upragniony. Jednak gospodarz o tém pamiętał, i rzekł do swéj żony: »Pójdźno kochańciu, i obacz na twe własne oczy, co oni tam robią, czemu tak długo Magda wino toczy! »Żona potulna, co nigdy z mężem nie chodziła sprzeczką, wchodzi w piwnicę. i zastaje Wojtka z Magdą, siedzących przed beczką. To widząc zdziwiona, w obie dłonie klaśnie: »A wy poganie, na toż to czas właśnie, abyście tu sobie w podrzymkę siedzieli, a tam goście na górze wina nie mieli.« — »Ach imościuńciu, imościuńcin«— ozwie się Wojtek: »Gdybyśto imościunia wiedziała, jak mądre myśli nasze Magda miała! Niechno imościnńcia sami posłuchają:

Ot my tu sobie siedzimy,
I wino toczymy,
I przy tém myślimy,
Coby to z tego było,
Gdyby się zdarzyło,
Iżby za Wojtka Magda się wydała
A potém i dziecka dostała,
A potém dziecko, jako głupie, młode,
Wylazło na most, z mostu wpadło w wodę,
A tu przy moście ni czółna ni wiosła,
A woda pod młyn dziecko zaniosła,
A w młynie właśnie koło mąkę mliło, —
Coby tu strachu, co nieszczęścia było!«

»Boże uchowaj! Wielka prawda, toby w istocie straszne nieszczęście było! Bodajbyśmy tego nie doczekali!« westchnąwszy rzekła gospodyni; i zacząwszy nad tém rozmyślać, w tak smutne zadumanie nieboraczka wpadła — że przy Wojtku i Magdzie, także sobie siadła; a tam przy próżnych ślankach goście smutną minę mieli, i nareszcie nie żartem gniéwać się zaczęli. Gospodarz to postrzegłszy, chciał ich uspokoić. »Zaraz, zaraz panowie; zaraz ja zaradzę; sam pójdę i zobaczę, co to za przyczyna, że się tak długo bawią, i nie niosą wina!« Jak powiedział, tak zro-

---

*) mełło.

bił, sam poszedł. A gdy do piwnicy ciekawie zajrzał i w sam środek wniknął, wziął się za głowę, i ze złości co miał głosu krzyknął: »A do stu beczek kwasu! siedzicie jakby nietoperze; a tam gościom schną gardła, aż do litości biédne!« — »Ach mój drogi mężu, gdybyś ty wiedział, jak mądre myśli nasza Magda miała! Ach gdyby to się stało, o czém ona nam gadała — jakżeby to wielkie, wielkie nieszczęście było! Pomyślno sobie:

Widzisz, my tu sobie siedzimy,
I wino toczymy,
I przy tém myślimy,
Coby to z tego było,
Gdyby się zdarzyło,
Iżby za Wojtka Magda się wydała,
A potém i dziecka dostała,
A potém dziecko, jak głupie, młode,
Wylazło na most, z mostu wpadło w wodę,
A tu przy moście, ni czółna ni wiosła,
A woda pod młyn dziecko zaniosła,
A w młynie właśnie koło mąkę mliło,
Coby tu strachu, co nieszczęścia było.«

»Do stu beczek« prawda, niéma co mówić, prawda, toby — jak ciebie kocham kochańciu, toby nie były już żarty, to mówiąc, zaczął także rozmyślać, i w rozmyślaniu usiadł przy żonie, Wojtku i Magdzie, jako numer czwarty. Ważna też była po temu przyczyna; ale goście, jak wprzódy, tak i teraz siedzieli bez wina. Nareszcie zniecierpliwieni sami do się rzekli: »Czy się dziś z nieszczęściem rozbiła szkatuła, trzeba nam już samym zejść na dół, i zobaczyć, zkąd w tym domu taka kanikuła. Co zamierzyli, stało się w minucie, zeszli i zastali wszystko czworo siedzących w kupie, jak Żydów na pokucie. Na taki widok wszyscy się razem pod boki wzięli i w pół z śmiéchu w pół z gniéwu, razem wykrzyknęli: »Sodoma i Gomora!« — »A tu co razem po ciemku siedzicie?« »Ach moi panowie!« odezwie się gospodarz »dobrze, ach bardzo dobrze, że tu przychodzicie; dacie nam przecież jakąś w biedzie radę. Straszny przypadek pod wasz rozum kładę. Nikt temu nie uwierzy, jakie nasza Magda mądre myśli miała, jaką nas ona o strasznych nabawiła trwogą rzeczach, które chociaż jeszcze się nie stały, ale zawsze stać się jeszcze mogą; oto, proszę, pomyślcieno sobie panowie:

My tutaj siedzimy,
I wino toczymy,
I przy tém myślimy,
Coby to z tego było,
Gdyby się zdarzyło,
Iżby za Wojtka Magda się wydała,
A potém i dziecka dostała,
A potém dziecko, jak głupie, młode,
Wylazło na most, z mostu wpadło w wodę,
A tu przy moście, ni czółna ni wiosła,
A woda pod młyn dziecko zaniosła,
A w młynie właśnie koło mąkę mliło,
Coby tu strachu, co nieszczęścia było.

»Otoż widzicie panowie, nad tém siedzim, nad tém myślim właśnie.« — »A niech was za to jasny piorun trzaśnie« rzekli goście; »tu już rady niéma; wino płynie po ziemi, a Magda czop trzyma!

Nie chcemy miéć sprawy z mądrymi głupcami,
Coście sobie natoczyli, to i pijcie sami.«

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* (Własność i nakład Piotra Pillera) wyszedł nr. 34ty i zawiéra: 1) Leona hrabi Rzewuskiego rzecz tycząca się projektu do układania warunków dzierżawy. 2) Przegląd dzieła: Uprawa lnu, konopi i innych roślin włóknowatych, oraz proste, tanie i litewskiemu krajowi właściwe sposoby zatrudnienia się wyrobami z nich korzystnémi; oparte na doświadczeniach, przez Teodora Narbutta. 3) Żywe i martwe części składowe roli. 4) Czy potrzeba dawać bydłu sól lub nie? 5) Wiadomości handlowe i przemysłowe, 6) Uwiadomienie potoczne.. 7) Nekrolog.

Dziennika mód paryzkich pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł nr. 18ty i zawiéra, prócz mód, następujące artykuły: 1) Księżniczka Mery. Powieść. 2) Na Cecynie. Wiersz przez J. Szymańskiego. 3) List z Krakowa. 4) Rozmaitość.

Z Warszawy. S. B. Linde †. Samnel Bogumił de Linde, członek rady wychówania publicznego i wielu towarzystw uczonych, b. prezes konsystorza wyznań ewangielickich, b. rektor b. liceum warszawskiego, kawaler orderów: ś́go Stanisława klasy I, i ś́go Włodzimierza klasy 3, po długiéj i dotkliwéj chorobie przeniósł się d. 8. sierpnia r. b. do wieczności, w 77 roku życia. Eksportacyja zwłok odbyła się 11 sierpnia, po uroczystém nabożeństwie w kościele wyznania ewangielicko-augsburskiego, w obecności kuratora okręgu naukowego warszawskiego, jenerałlejtn. Okunewa, wice prezesa rady wychowania Muchanowa, radzcy stanu Krnzensterna, członków rady wychowania i konsystorza, urzędników wydziału naukowego, uczniów, profesorów, tudzież licznie zgromadzonéj publiczności.

Filozofija bankierska. Baron Rotszyld, zapytany o najlepsze orzeczenie realizmu a idealizmu, odpowiedział: »Nie znam lepszego orzeczenia nad następujące: Realizmem dla mnie np. jest real (pieniądz) hiszpański; przeciwnie zaś oblig hiszpański, jestto dla mnie coś zupełnie idealnego.«

Stałość. We Frankfurcie nad Menem odbyło się niedawno zaślubienie pana młodego, mającego 73, z panną młodą, mającą 66 lat. Uszczęśliwiona para czekała na siebie lat 40.

Satyryczny opis Paryża. Dziennik »*Charivari*« uczynił niedawno złośliwą uwagę: »Pod względem fizycznym i moralnym ma Paryż następujące granice: z południa izbę parów, gdzie panowie Teste i spółka przed sądem stoją; z północy giełdę, stolicę rzezimieszków; od wschodu gnoiska w Montfaucon, gdzie wyrzucane zewsząd ściérwa zaraźliwemi wyziewami powietrze zatruwają, od zachodu izbę deputowanych, cuchnącą jeszcze od sprawy Girardina. Wszędzie zgnilizna! Jakiż dziw iż w pośrodku tych zepsutych wpływów tylu chorych na piersi i na sumienie mamy?«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.